LOKALNIE · OPINIA

ZA DUŻO MAGISTRÓW, ZA MAŁO DZIECI? SYSTEM EDUKACJI A KRYZYS DEMOGRAFICZNY

Piotr Głowacki · 19 października 2026

Dłuższa edukacja i późniejszy start zawodowy sprawiają, że decyzja o pierwszym dziecku przychodzi coraz później.



W 1990 roku Polka rodziła pierwsze dziecko średnio w wieku około 23 lat. W 2024 roku było to już 28,7 roku. W tym samym czasie liczba studentów eksplodowała z nieco ponad 400 tys. na początku transformacji do niemal 2 mln w szczycie edukacyjnego boomu (dziś nadal przekracza 1,2 mln). Matura, z jakiejś przyczyny zwana egzaminem dojrzałości, dla ogromnej części ludzi wcale nie stanowi progu dorosłości. Czy system zaprojektowany z myślą o budowaniu kapitału ludzkiego nie zaczął przypadkiem niepotrzebnie opóźniać momentu, w którym młodzi ludzie mogą zbudować własne rodziny?

Przyczyn kryzysu demograficznego w Polsce należy w pierwszej kolejności upatrywać w czynnikach kształtujących decyzje o posiadaniu pierwszego dziecka. W debacie o demografii najczęściej pojawia się przy tej okazji temat pieniędzy: cen mieszkań, wysokości wynagrodzeń, świadczeń rodzinnych, kosztów opieki nad dziećmi. Wszystko to ma znaczenie. Bez wątpienia kluczowe są również przemiany kulturowe.

Jest jednak jeszcze jeden parametr – moment założenia rodziny.

Podstawowym wyzwaniem demograficznym, przed którym stoi Polska, nie jest jedynie kwestia liczby zawieranych związków, ale drastyczne opóźnianie rodzicielstwa. Dane historyczne są nieubłagane: w 1990 roku średni wiek kobiety rodzącej pierwsze dziecko wynosił 23 lata. Dziś wskaźnik ten wzrósł do 29 lat. W ciągu mniej więcej jednego pokolenia kalendarz rodzicielstwa przesunął się więc o około sześć lat. Te dodatkowe sześć lat „oczekiwania" na rozpoczęcie życia rodzinnego ma fundamentalne znaczenie dla całkowitego współczynnika dzietności, ograniczając biologiczne okno na posiadanie drugiego i kolejnego dziecka.

Jak system edukacji opóźnia wejście w dorosłość?

Równolegle z tym zjawiskiem doszło do bezprecedensowej eksplozji edukacyjnej. W 1990 roku w Polsce kształciło się niespełna 400 tysięcy studentów; obecnie liczba ta wynosi 1,3 miliona. Współczynnik skolaryzacji w grupie wiekowej 19–24 lata wzrósł z 13% do blisko 60%. Oznacza to, że niemal dwie trzecie młodych ludzi znajduje się w systemie, który, choć zaprojektowany w celu budowania kapitału ludzkiego i maksymalizacji PKB, *de facto* wymusza opóźnianie realnej dojrzałości na rzecz przedłużonej młodości.

W obecnych realiach bowiem to już nie matura, lecz dyplom ukończenia studiów wyższych stał się dla większości społeczeństwa faktycznym progiem dojrzałości. Oczywiście, rola systemu edukacji, w tym wyższej, jest nie do przecenienia w polskim sukcesie gospodarczym. Powszechność studiów to ważny aktor sukcesu modernizacyjnego. Polska nadrabiała dystans do Zachodu, rosły aspiracje edukacyjne, a wyższe wykształcenie przestało być dobrem zarezerwowanym dla niewielkiej części społeczeństwa. Życie rodzinne zeszło nieco na plan dalszy. Niskie wskaźniki dzietności są ceną, jaką ponieśliśmy za rozwój.

> Dziś jednak sens masowych studiów jest coraz bardziej wątpliwy tak z przyczyn demograficznych, jak i gospodarczych. Zbyt często stają się one drogą domyślną, wybieraną wbrew zdrowemu rozsądkowi, realiom społeczno-gospodarczym i rachunkowi ekonomicznemu.

Jeżeli młody człowiek kończy szkołę średnią w wieku około 19 lat, następnie spędza trzy lata na licencjacie, kolejne dwa na magisterium, a potem potrzebuje kilku lat, by zdobyć stabilną pozycję zawodową, mieszkanie i finansową niezależność, to wejście w pełną dorosłość przesuwa się w okolice trzydziestki. W tym czasie jego zegar biologiczny nie czeka.

Dlaczego Polacy coraz później decydują się na dzieci?

Wpływ tego przesunięcia na decyzje prokreacyjne jest bezpośredni i widoczny w badaniach postaw społecznych. Dane CBOS z 2023 roku ujawniają głęboką rozbieżność między preferowaną a faktyczną liczbą dzieci: blisko 60% Polaków chciałoby mieć większą rodzinę, niż posiada w rzeczywistości.

Co najbardziej alarmujące, wśród osób, które chciałyby mieć więcej dzieci, ale nie planują już powiększania rodziny, najczęstszym powodem jest przekonanie, że na dziecko jest już po prostu za późno. Aspekt ten dominuje nad kwestiami materialnymi czy stanem zdrowia.

> To system edukacji, wymuszając długoletnie kształcenie teoretyczne, wprowadza młodych ludzi w wiek reprodukcyjny z dużym opóźnieniem, często w momencie, w którym ich horyzont planowania rodziny jest już mocno ograniczony czasowo.

Studia w Polsce trwają zbyt długo? Problem masowego kształcenia

Analiza struktury polskiego szkolnictwa wyższego wskazuje na istotne anomalie w porównaniu z innymi krajami rozwiniętymi. Aż 31% młodych Polaków posiada tytuł magistra, co stanowi wynik ponad dwukrotnie wyższy niż średnia krajów OECD. Jednocześnie wskaźnik osób kończących edukację wyższą na poziomie licencjatu jest u nas jednym z najniższych w zestawieniu (zaledwie 13%, co daje 30. miejsce na 37 badanych krajów).

Polski system promuje model „długodystansowy", w którym studia pierwszego stopnia są postrzegane jedynie jako etap przejściowy, a nie pełnoprawne przygotowanie do rynku pracy. Jesteśmy również krajem o śladowym odsetku absolwentów ścieżek przyspieszonych. W efekcie polski system kształci długo, ale niekoniecznie efektywnie.

Zjawisko niedopasowania kompetencyjnego dotyka bowiem aż jednej trzeciej Polaków, którzy pracują w zawodach zupełnie niezwiązanych z kierunkiem studiów. W obszarach takich jak nauki społeczne, biznes czy prawo wskaźnik ten osiąga alarmujące wartości – ponad 80% absolwentów nie pracuje w wyuczonym zawodzie. Co piąty absolwent tych kierunków wprost deklaruje, że nie wykorzystuje nabytej wiedzy w pracy zawodowej, co sugeruje marnotrawstwo zarówno czasu jednostki, jak i zasobów publicznych.

> Jedna trzecia Polaków studiowała coś innego, niż jest im to potrzebne w zawodzie później wykonywanym. Uczymy się długo, kosztuje to dużo (również jeśli chodzi o koszty społeczne), ale niekoniecznie poświęcamy ten czas na zdobywanie wiedzy faktycznie użytecznej. Czy każdy potrzebuje pięciu lat studiów, aby zdobyć kompetencje, które można nabyć w krótszym czasie?

Sztuczna inteligencja zmienia rynek pracy. Czy studia nadążają?

Potrzeba reformy staje się tym pilniejsza, że stoimy u progu transformacji wywołanej przez sztuczną inteligencję. Paradoksalnie, to właśnie zawody wymagające wyższego wykształcenia (np. przedstawiciele zawodów prawniczych czy programiści) są najbardziej podatne na automatyzację, podczas gdy pozycja zawodów wymagających obecności w świecie realnym (np. pielęgniarki, budowlańcy) pozostaje stabilna.

Dzisiejszy tradycyjny system w dużej mierze zakłada, że człowiek powinien najpierw posiąść znaczący zasób wiedzy, a następnie rozpocząć właściwe życie zawodowe. Jednakże w świecie szybkich przemian technologicznych wiedza nabyta w młodości i wczesnej dorosłości może się szybko dezaktualizować, a ścieżki kariery, o których myśli osoba rozpoczynająca studia, po kilku latach mogą wyglądać zupełnie inaczej. Nie jest to jedynie kwestia zabierania pracy przez roboty czy sztuczną inteligencję. Bardziej praw-

dopodobny jest proces transformacji zawodów. Zawody wymagające wyższych studiów mogą być na to narażone w największym stopniu. OECD wskazuje, że najbardziej eksponowane na działanie AI są m.in. zawody informatyczne, biznesowe, menedżerskie oraz część profesji naukowych i technicznych.

Reforma edukacji sposobem na kryzys demograficzny?

> Niezbędna z wielu powodów korekta systemu edukacji, mająca na celu lepsze dopasowanie do rynku pracy i ograniczenie zjawiska przeedukowania, może jednocześnie stać się impulsem pro-demograficznym. Skrócenie czasu funkcjonowania w systemie edukacji formalnej pozwoliłoby młodym ludziom na wcześniejsze osiągnięcie stabilizacji zawodowej, a co za tym idzie – szybsze podjęcie decyzji o założeniu rodziny.

Aby system edukacji przestał być barierą demograficzną, niezbędne jest wdrożenie pakietu zmian, których celem będzie skrócenie cyklu edukacyjnego i dowartościowanie praktycznych ścieżek kształcenia.

Czy każdy musi być magistrem?

Po pierwsze, należy odejść od założenia, że licencjat jest jedynie wstępem do magisterium. W większości krajów rozwiniętych odsetek osób kończących edukację wyższą na tym etapie jest znacznie wyższy (ok. 40% w Finlandii i nawet 2/3 w Nowej Zelandii). W Polsce jest to margines. Programy licencjackie powinny dostarczać konkretnych kompetencji zawodowych, a nie być wstępną wersją kształcenia naukowego dla przyszłych doktorów. Ich zwieńczeniem nie musi być koniecznie praca, która w praktyce często ma wątpliwe walory naukowe.

Ukończenie studiów licencjackich powinno być pełnoprawną formą uzyskania wyższego wykształcenia, które w wielu zawodach pozwala rozpocząć pracę, a nie obowiązkowym przystankiem na drodze do magisterium. Tytuł magistra zaś powinien być potrzebny tam, gdzie rzeczywiście wymaga tego charakter zawodu: w części profesji eksperckich, badawczych czy regulowanych.

To wymagałoby również zmiany po stronie pracodawców i państwa. Formalne, nierzadko nadmiernie wyśrubowane wymogi na stanowiskach w administracji publicznej czy korporacjach generują zbędny popyt na kolejne lata edukacji.

Wieczni studenci i opóźniony start zawodowy młodych Polaków

Pomocne na drodze do zmiany byłoby ograniczenie liczby miejsc na kierunkach o najwyższym stopniu niedopasowania kompetencyjnego oraz wprowadzenie bodźców skłaniających do efektywnego wykorzystania czasu studiów. Należy zastanowić się, jakie czynniki sprzyjają zjawisku wielokrotnej zmiany kierunków i bezcelowego odkładania momentu wejścia na rynek pracy. Zjawisko wiecznego studenta można i należy ograniczać.

Dobrze pamiętamy spór, jaki toczył się w Polsce wokół obniżenia wieku rozpoczęcia edukacji do 6. roku życia. Po fatalnym sposobie jego wprowadzenia i protestach rodziców przywrócono dość szybko cezurę

na poziomie 7. roku życia. Tymczasem standardem w większości krajów rozwiniętych jest rozpoczęcie obowiązku szkolnego w wieku 6 lat, co naturalnie przesuwa cały cykl edukacyjny o rok. To również ma swoje konsekwencje dla momentu wejścia człowieka w dojrzałość.

Szkolnictwo zawodowe i edukacja dualna. Jak szybciej wejść na rynek pracy?

Inną ścieżką wiodącą ku szybszemu usamodzielnieniu jest wzmocnienie szkolnictwa zawodowego. Warto w tym zakresie czerpać inspiracje z niemieckich rozwiązań. Za Odrą kształcenie zawodowe to połączenie w szkole z pracą w przedsiębiorstwie. Około 88 proc. uczniów niemieckiego szkolnictwa zawodowego na poziomie ponadpodstawowym uczestniczy w programach dualnych. Nauka zawodu najczęściej trwa około trzech lat, a praktykant jest jednocześnie uczestnikiem kształcenia i pracownikiem otrzymującym wynagrodzenie szkoleniowe.

Ponadto należałoby spopularyzować intensywne, skrócone programy studiów, które pozwoliłyby na szybsze zdobycie „porządnego fachu" bez konieczności spędzania pięciu lat w murach uczelni. To filozofia bardzo odmienna od tej opartej na traktowaniu edukacji jako wieloletniej poczekalni przed prawdziwym życiem. Młody człowiek może zdobywać kwalifikacje, zarabiać, budować doświadczenie i wcześniej uzyskać niezależność ekonomiczną.

Uczenie się przez całe życie zamiast wieloletnich studiów

Kluczowym elementem reformy cyklu edukacyjnego musi być przeniesienie ciężaru kształcenia z okresu wczesnej dorosłości w kierunku modelu kształcenia ustawicznego.

> W dobie gwałtownego postępu technologicznego wiedza nabyta przed 25. rokiem życia szybko się dezaktualizuje. Zamiast przeładowywać studentów teoretyczną wiedzą „na zapas", powinniśmy skrócić początkowy okres studiów na rzecz ciągłego podnoszenia kompetencji w trakcie kariery zawodowej.

Francuski model *Compte personnel de formation*, czyli osobistego konta szkoleniowego, jest przykładem takiego podejścia. Pracownik gromadzi na indywidualnym koncie środki, które może wykorzystywać przez całe życie zawodowe na określone formy kształcenia. We Francji standardowo konto pracownika zatrudnionego co najmniej na pół etatu jest zasilane kwotą 500 euro rocznie, do określonego limitu. Odpowiada to lepiej na potrzeby rynku pracy w sytuacji, w której zawód zdobyty w wieku 22 lat rzadko kiedy będzie wykonywany przez kolejne kilka dekad.

Kryzys demograficzny wymaga również zmian w polskiej edukacji

Debata o demografii zbyt często sprowadzana jest do pytania, ile pieniędzy trzeba jeszcze przeznaczyć na rodziny. Powinniśmy może jednak zapytać: ile czasu zabieramy młodym ludziom, zanim pozwolimy im naprawdę rozpocząć dorosłe życie?

Polska przeszła imponującą drogę od kraju, w którym studia były przywilejem mniejszości, do państwa, w którym wyższe wykształcenie jest masowe. Dziś jednak ten system domaga się korekty. Wymagają tego zarówno wyzwania rynku pracy, jak i demografia. O ile przed trzydziestu laty interes demograficzny mógł stać w sprzeczności z gospodarczym, to dziś te dwie perspektywy prowadzą do spójnych wniosków.

Jeśli ambicją Polski jest odwrócenie katastrofalnych trendów demograficznych, nie możemy ignorować faktu, że nasz system edukacji w sposób nieefektywny i sztuczny przedłuża okres niedojrzałości młodych ludzi. Polska potrzebuje wykształconych elit intelektualnych, ale nie może pozwolić sobie na system, w którym większość społeczeństwa wchodzi w dorosłość zbyt późno, by móc zrealizować swoje marzenia o rodzinie.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=zsfwU3yi4QE

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/za-duzo-magistrow-za-malo-dzieci-system-edukacji-a-kryzys-demograficzny/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć